

HIGH-TECH I ŚWIDERMAYER

Największy drewniany budynek reprezentujący styl świdermajer – dawny pensjonat Abrama Gurewicza w Otwocku – został kompleksowo zrewitalizowany. Swoje podwoje otworzyła tam prywatna klinika. O tym, jak udało się pogodzić wymogi nowoczesnej medycyny z ochroną zabytku, opowiada Jarosław Sot, członek zarządu MIRAI Clinic.

rozmawiał TOMASZ MALKOWSKI



Jarosław Sot
Członek zarządu
MIRAI Clinic

Skąd pomysł, żeby nowoczesną klinikę ulokować w drewnianym obiekcie z początku XX w.?

To był trochę przypadek, a trochę miłość od pierwszego wejrzenia. Inwestorzy szukali wyjątkowego miejsca, które już na starcie budowałyby charakter i markę naszej kliniki. I tak dowiedzieli się, że starostwo w Otwocku bezskutecznie próbuje sprzedać dawny pensjonat Gurewicza – żaden inwestor nie podjął się wyzwania, by go zrewitalizować. My się odważyliśmy.

Rekonstrukcję budynku zakończono po ponad 5 latach. Aż tyle czasu trzeba było, żeby pensjonat podnieść z ruiny?

Ponad rok trwały prace projektowe architektów i uzgodnienia z konserwatorem zabytków. Sama realizacja była bez precedensu, bo to jeden z największych obiektów drewnianych w Europie. Nie obyło się bez trudnych decyzji. Funkcja medyczna ma najwyższe wymagania dotyczące ochrony zdrowia, dlatego też niezbędne było wykorzystanie technologii betonowej, obok której została odbudowana elewacja według pierwotnego wzoru. Dążyliśmy jednak do zachowania maksymalnej liczby elementów oryginalnych. Deski z werand i elewacji zostały zinwentaryzowane, ponumerowane, a potem oczyszczone i odrestaurowane, wszystkie powróciły na swoje miejsce. We wnętrzach udało nam się zachować siedem pieców kaflowych, choć część była mocno potłuczona. Brakujące kafle zamówiliśmy u podobno ostatniego prawdziwego zduna w Polsce, który działa w Nowym Targu.

Brakujące żeliwne elementy balustrady wykonaliśmy w starej rodzinnej firmie, która miała – jak się okazało – identyczne formy do tych, których szukaliśmy. To był bardzo pracochłonny proces, krok po kroku, bez dróg na skróty.

Wnętrza nie wyglądają jednak jak muzeum.

Nie chcieliśmy niczego udawać. To jest przecież XXI-wieczna klinika w zabytkowym obiekcie, więc ważne było znalezienie wspólnego mianownika dla wyglądu części historycznej i medycznej. Ula Brzozowska-Majdecka, odpowiedzialna za architekturę wnętrz, postawiła na ponadczasowe szlachetne materiały – drewno, kamień, oraz na spójność detali i motywów. Stąd w sali klubowej i restauracji współczesne tapety, które są jednak reminiscencją wzorów, jakie przed wojną stosował w swoich projektach Józef Tom. W wielu elementach można odnaleźć

kształt rombu, charakterystyczny dla dawnego wystroju pensjonatu Gurewicza. Nie mamy antyków, choć w restauracji są krzesła w formie zbliżonej do modelu Thoneta, które Abram Gurewicz sprowadził do pensjonatu po wystawie sztuki użytkowej w Paryżu w 1925 r. Mam nadzieję, że nasi pacjenci zauważą i docenią ten dialog z historią, ale osiągnięty bez robienia z wnętrza skansenu.

Prywatna klinika kojarzy się z zamkniętym, ekskluzywnym miejscem.

Ale my będziemy otwarci dla wszystkich! Nasza restauracja działająca pod szyldem „Nowy Gurewicz”, która w logo ma odtworzoną wieżyczkę pensjonatu, będzie służyć nie tylko gościom kliniki. Na parterze jest też ulokowana kawiarnia – mamy nadzieję, że stanie się dla lokalnej społeczności ważnym miejscem spotkań. To po trosze izba pamięci, bo kawiarnia jako jedyna ma odtworzone drewniane, oryginalne wykończenie ścian. Wyeksponowaliśmy tam też w szklanej gablocie wartościowe przedmioty znalezione podczas prac rozbiórkowych, np. srebrne sztucze, cukiernice czy świeczniki. Latem stoliki kawiarni będą ustawiane także w parku. Chcemy, by to miejsce żyło jak za czasów międzywojennego lotniska.

Za drewnianymi fasadami skrywają się obecnie ultranowoczesne sale operacyjne i zaawansowana technologia.

Rzeczywiście, troszcząc się o spójność całego projektu, nie mogliśmy o stronę medyczną zadbać mniej niż o sam budynek. Specjalizujemy się w ortopedii, więc właściwe zaplecze diagnostyczne i operacyjne jest niezwykle ważne. Jesteśmy placówką referencyjną Siemens Healthineers, mamy najwyższe dostępne modele aparatów diagnostycznych tej firmy, w tym 3-teslowy rezonans magnetyczny, bardzo szybki i dokładny. Nasze dwie sale operacyjne przygotowała firma Arthrex – są całe ze szkła, materiału zapewniającego bardzo wysoką sterylność. Staliśmy się jednocześnie Arthrex European Center – miejscem, w którym będziemy mieli dostęp do najnowszych osiągnięć medycznych partnera. Współpraca z tymi firmami to też wyraz najwyższego zaufania, jakim obdarzono naszą doświadczoną kadrę. Ostatecznie to oni, specjaliści i cały zespół medyczny z ordynatorem Michałem Drwięgą na czele, są najważniejsi, ponieważ będą decydowali o jakości opieki i szybkości powrotu do zdrowia pacjentów.

Klinika to nie tylko sale operacyjne, ale też centrum rehabilitacji, a nawet pokoje na dłuższe pobyty pacjentów.

Chcemy stworzyć unikalne miejsce, w którym w centrum zainteresowania będzie nasz pacjent. Wiem, wszyscy tak mówią – natomiast wierzę, że u nas właśnie tak będzie. Z jednej strony bowiem zapewniamy kompleksowość w rozwiązaniu konkretnego problemu pacjenta – czyli oferujemy mu konsultację medyczną, diagnostykę obrazową, możliwość przeprowadzenia zabiegu lub operacji, a na koniec rehabilitację oraz trening przywracający możliwość uprawiania sportu. Z drugiej strony – choć jesteśmy kliniką ortopedyczną, mamy świadomość, że w wielu przypadkach postawienie właściwej diagnozy wymaga ścisłej współpracy specjalistów z różnych dziedzin. Pacjenci będą więc mieli u nas zapewnione wsparcie z zakresu endokrynologii, reumatologii, dietetyki czy chirurgii naczyniowej, medycyny regeneracyjnej i estetycznej. A z jeszcze innej strony – klinika to nie tylko medycyna: mamy tu restaurację, kawiarnię oraz pokoje pobytowe, w których mogą zamieszkać pacjenci w trakcie leczenia, a także ich rodziny. Chcemy leczyć tak, jak sami chcielibyśmy być leczeni.

MIRAI Clinic reklamuje się, pokazując odrestaurowany gmach. To próba budowania marki na dialogu z historią?

To budowanie wiarygodności. Mogliśmy zbudować nowoczesną klinikę od podstaw, w innym miejscu, w innej formie i kosztowałyby to znacznie mniej, niż wydaliśmy na trudną rewitalizację zabytku. Ale zależało nam na czymś więcej – na docenieniu i uratowaniu wartościowej architektury. Mamy nadzieję, że ta troska o zabytek będzie odczytywana jako świadectwo naszej ponadstandardowej wrażliwości na otoczenie i innych ludzi. Z taką samą pasją i zaangażowaniem będziemy troszczyć się o pacjentów.

Pensjonat Gurewicza był zatem pierwszym pacjentem MIRAI Clinic?

Dobrze powiedziane! Mirai po japońsku znaczy „dobra przyszłość” – tak jak zapewniliśmy ją pensjonatowi Abrama Gurewicza, tak chcemy, aby tą dobrą przyszłość odnaleźli tutaj nasi pacjenci. Mamy nadzieję, że wyjątkowość tego miejsca, cenna architektura, medyczna jakość, piękne pokoje oraz odrestaurowany park pozwolą pacjentom na szybszy powrót do zdrowia – powrót, który nie będzie oznaczał rezygnacji z przyjemności normalnego życia. ◀◀
www.miraclinic.pl

